



tekst

MIROSLAW JAROSZ

redaktor wydania

W ostatnich numerach GN poruszyliśmy trudny temat odchodzenia i towarzyszenia umierającym. Tym razem, ponieważ zbliża się dzień św. Walentego, będzie zdecydowanie lżej. Lżej nie znaczy jednak łatwo i prosto. Autentyczne szukanie powołania i miłości okazuje się bowiem drogą długą, krętą i wyboistą. Bohaterowie naszych tekstów są jednak pewni, że tę drogę warto było pokonać. O Tomku i Ewie przeczytają Państwo na s. IV i V, a o Mohamedzie i Paulinie na s. VI. Z innych tematów – o kulisach zamykania szkół na s. VII, a na VIII – o aktywności katolików świeckich.

Rekolekcje powołaniowe dla młodzieży męskiej

To Bóg nas wybiera

Wiele nadziei budzi fakt, że od kilku lat liczba uczestników rekolekcji powołaniowych **minimalnie wzrasta.**

Ponad stu chłopców uczestniczyło w rekolekcjach powołaniowych, które odbyły się w dwóch grupach od 3 do 5 lutego. Młodzież ze szkół ponadgimnazjalnych przebywała w świdnickim WSD, a młodzi z gimnazjów w Domu Rekolekcyjnym w Zagórzcu. Podczas rekolekcji słowo „powołanie” rozumiane jest bardzo szeroko. – Przede wszystkim jesteśmy powołani do miłości, do tego, by być dobrymi ludźmi, chrześcijanami – tłumaczy ks. Wiesław Rusin, ojciec duchowny w świdnickim WSD. – Dopiero na tym gruncie, na gruncie naszego człowieczeństwa, rodzi się powołanie do małżeństwa lub kapłaństwa.

Organizatorom rekolekcji chodzi o uświadomienie młodym ludziom,



MIROSLAW JAROSZ

Chłopcy, korzystając z okazji, zadawali biskupowi dziesiątki pytań, np. czy jeździ na wakacje, jakie ma hobby i co sądzi o ACTA

że Bóg wybiera nas do konkretnych zadań i misji. – Istotą tych spotkań jest kształtowanie postawy wiary – mówi bp Adam Bałabuch, który odwiedził uczestników rekolekcji. – Kiedy w tych młodych ludziach taka postawa będzie ukształtowana, to zarówno jako księża, jak i jako świeccy znajdą w Kościele swoje miejsce. Kościół potrzebuje jednych

i drugich. Zależy nam, by podczas tych rekolekcji kształcić gorliwość chrześcijańską, która później może przekształcić się w gorliwość kapłańską. Modlimy się o liczne powołania kapłańskie, ale nie to jest priorytetem. Kapłanów może być mniej, ale powinni być odpowiedzialni, zaangażowani i gorliwi.

Mirosław Jarosz

W oczekiwaniu na decyzję



KS. ROMAN TOMASZUK

WATYKAN, 1 MAJA 2011 R. Na kilkanaście miesięcy przed śmiercią Jan Paweł II wybrał Świdnicę na miasto biskupie

Przypomnijmy: 17 czerwca 2011 r. Rada Miejska Świdnicy wyraziła intencję przyjęcia bł. Jana Pawła II jako patrona miasta. Pięć miesięcy później bp I. Dec przedłożył w Watykanie odpowiednią prośbę w tej sprawie. – W tej chwili czekamy na odpowiedź Stolicy Apostolskiej – mówi ks. A. Chwastyk, notariusz kurii. Jeśli decyzja będzie pozytywna, wówczas data uroczystego ogłoszenia tego faktu mogłaby być związana z kilkoma majowymi wydarzeniami: rocznicą beatyfikacji (1 maja), diecezjalnej uroczystości ku czci św. Stanisława (8 maja) albo Dniami Papieskimi (18–25 maja) organizowanymi przez parafię katedralną i Urząd Miasta w Świdnicy. Swoich patronów (historycznych lub współcześnie nadanych) ma ponad 100 polskich miast.

Dworzec przestanie straszyć



MIROSLAW JAROSZ

Remont ma potrwać do końca tego roku

ŚWIEBODZICE. PKP S.A. za kwotę prawie 2,5 miliona złotych zmodernizuje, pochodzący z drugiej połowy XIX wieku dworzec. Umowę na modernizację dworca już podpisano i przekazano wykonawcy plac budowy. W ramach modernizacji na dworcu zmieni się naprawdę wiele. Metamorfozę estetyczno-wizualną przejdzie wnętrze obiektu. W holu pojawi się nowa posadzka, pomalowane zostaną ściany i sufit. Zamontowany będzie nowy system głosowej informacji

podróżnych. Zmodernizowane i dostosowane do obsługi osób niepełnosprawnych zostaną pomieszczenia kasy biletowej i dworcowe toalety. Zdecydowanej poprawie ulegnie również zewnętrzny wizerunek obiektu. Blask odzyska ceglana elewacja dworca wraz ze znajdującymi się na niej detalami architektonicznym. Wymieniona zostanie stolarka okienna i drzwiowa. Modernizacja obejmie także wymianę instalacji i poszycia dachowego.

Nowy Kleszcz



Wielki Kleszcz dotychczas był niedostępny dla turystów

UM KŁODZKO

KŁODZKO. Oddano do użytku odremontowany fragment Twierdzy Kłodzkiej. Wybudowany w XVIII wieku fragment, nazywany Wielkim Kleszczem, znajduje się w centrum Twierdzy Głównej, pomiędzy Donżonem a Dzielcem Koronowym. Wraz z modernizacją powstała też zupełnie nowa oferta dla turystów. Wewnątrz budynku powstały sale ekspozycyjne, które pełnić będą funkcje edukacyjno-muzealne, prezentując różne aspekty codziennego życia na twierdzy i dostarczając rzetelnej i wyczerpującej wiedzy o dziedzictwie przeszłości. Wykorzystanie nowoczesnych technologii multimedialnych w ramach

ekspozycji dodatkowo wzmocni i utrwali przekazywane treści. Można będzie obejrzeć, jak dawniej wyglądały strzelnica, prochownia czy pokój narad dowódców pruskiego wojska. Turysty zobaczą też jak przygotowywano broń i w jaki sposób opatrywano rannych. Teraz wędrowka z przewodnikiem po zakamarkach twierdzy będzie trwała blisko 2,5 godziny. Obecnie trwają prace związane z testowaniem funkcjonalności wyposażenia oraz próby przed udostępnieniem obiektu turystom, które nastąpi wraz z rozpoczęciem sezonu turystycznego.

Na ratunek w kryzysie

SPOTKANIA MAŁŻEŃSKIE.

W terminie od 16 do 18 marca w Żąbkowicach Śląskich w pallotyńskim domu rekolekcyjnym odbędzie się dwudniowe spotkanie o charakterze rekolekcji zamkniętych, które ma na celu pogłębienie, odnowienie, a nieraz odbudowanie miłości małżeńskiej.

– Ruch Spotkań Małżeńskich, który animuje tę formę pomocy małżonkom, wypracował swoistą metodę wsparcia małżonków – mówi Ewa Stolarczyk, która razem ze swoim mężem Robertem odpowiada za diecezjalny ośrodek ruchu. – Zapraszamy więc na spotkanie prowadzone w duchu dialogu męża i żony. Przeznaczone jest ono dla wszystkich, którzy pragną, aby ich miłość małżeńska rozwijała się. Szczególnie pomocne może się okazać dla par przeżywających kryzys małżeński – zapewnia. Założyciele Spotkań Małżeńskich Irena i Jerzy Grzybowski kierują się zasadą, że „aby naprawdę spotkać się ze sobą i z Bogiem, trzeba bardziej słuchać, niż mówić, bardziej dzielić się, niż dyskutować, bardziej rozumieć, niż oceniać, a nade



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Ikona Ruchu Spotkań Małżeńskich

wszystko – przebaczać”. W najbliższych dniach do każdej parafii diecezji dotrą ulotki zachęcające do udziału w Spotkaniach

Małżeńskich.

Rekolekcje prowadzą odpowiednio przygotowani małżeństwa i kapłan, którzy wprowadzają uczestników do pracy własnej, polegającej na nauce i doświadczeniu dialogu. Praca ta prowadzona jest przez małżonków wyłącznie we dwoje. Żadne sprawy łączące lub dzielące małżonków uczestniczących nie są ujawniane w grupie. Szczegóły: www.spotkaniamalzenskie.pl; zapisy: Ewa i Robert Stolarczykowie, tel. 784 91 81 67, ewastolarczyk2@gmail.com.

Ponad tona przeterminowanych leków zabezpieczona

ŚWIDNICA. Ponad 1,1 t przeterminowanych leków udało się zebrać w Świdnicy w 2011 r. Za transport i utylizację zużytych leków miasto zapłaciło 6 tys. zł. Udana zbiórka to efekt systemu zbierania odpadów medykamentów, który w 2009 r. wspólnie zorganizowały władze powiatu świdnickiego, miast i gmin, przy wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony

Środowiska i Gospodarki Wodnej. Leki, które straciły termin ważności zawierają związki chemiczne i mogą być niebezpieczne dla ludzi i środowiska. Akcja organizowana jest od 3 lat we wszystkich większych miastach. W aptekach znajduje się spis miejsc, do których można przynieść przeterminowane lekarstwa.

GOŚĆ NIEDZIELNY
Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii

na www.diecezja.swidnica.pl

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 11
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Szkoła w kosmosie

WAŁBRZYCH. 4 lutego w siedzibie Zespołu Szkół Politechnicznych „Energetyk” doszło do jednego z pierwszych w Polsce łączenia się szkoły ze stacją kosmiczną ISS za pomocą telemostu. Kontakt był możliwy dzięki telemostowi, który zapewniła stacja W6SRJ z Kalifornii i według scenariusza, który został zaakceptowany przez

ARISS (Amateur Radio on The International Space Station). Dotychczas za pomocą telemostu w Polsce łączyło się z kosmosem m.in. Centrum Nauki Kopernik w Warszawie. Połączenie z ISS było eksperymentem edukacyjnym, polegającym na krótkiej radiowej telekonferencji, która odbywała się ramach programu

ARISS Program ten jest adresowany do młodzieży szkolnej i akademickiej, a jego cel to popularyzacja astronautyki, historii podboju kosmosu, pobudzanie i rozwijanie zainteresowań naukami ścisłymi, przede wszystkim nowoczesnymi technologiami, przemysłem kosmicznym oraz łącznością radiową, w tym krótkofalarstwem.

Wspominali nauczycielkę



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Każdy z uczniów mógł wystąpić w programie artystycznym autorstwa Magdy Synowskiej

ŚWIDNICA. Społeczność Szkoły Podstawowej Caritas w niecodzienny sposób pożegnała swo-

ją nauczycielkę, Magdę Jolantę Synowską, która zmarła 30 stycznia. – Mieliliśmy dylemat, czy nasz program artystyczny, podsumowujący czas Bożego Narodzenia, powinien się odbyć po tym, gdy zmarła pani Synowska – mówiła we wprowadzeniu Irena Rym-sza, dyrektorka szkoły. – Uznaliśmy jednak, że skoro inicjatorką pomysłu i autorką scenariusza była sama pani Magda, to realizując program, możemy uczcić jej pamięć – mówiła. Spektakl prezentujący talenty uczniów został wystawiony w murach szkoły, ale był wydarzeniem otwartym dla wszystkich mieszkańców Kraszowic, na których terenie znajduje się placówka.

zapraszamy

WIECZÓR CHWAŁY „ZA JEZUSEM”. Nowa Ruda-Słupiec, **18 lutego** (sobota), kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Program: 16.30 – adoracja (zawiązanie wspólnoty) i okazja do spowiedzi; 17.00 – Msza św.; 18.15 – uwielbienie tańcem, śpiewem, flagami oraz świadectwa ludzi, którzy odnaleźli właściwą drogę i odważnie kroczą za Jezusem; 19.30 – zakończenie. Na spotkanie zaproszona jest młodzież (ale nie tylko) ze swoimi duszpasternami. Organizatorami spotkania są: Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Diecezji Świdnickiej oraz wspólnota „Magnificat” Odnowy w Duchu Świętym.

DIECEZJALNE MISTRZOSTWA TENISA STOŁOWEGO SŁUŻBY LITURGICZNEJ. **18 lutego**, Zabkowice Śląskie, Hala Sportowa,

ul. Powstańców Warszawy. Zawodników można zgłaszać do 15 lutego pod nr tel. 609 830 588 u ks. Krzysztofa Ory. Każda parafia może zgłosić do rozgrywek 4 zawodników, po 2 z każdej grupy wiekowej: szkoła podstawowa oraz gimnazjalna i ponadgimnazjalna. Początek o 9.00.

WARSZTATY EDUKACYJNE „NOWE WIDOKRĘGI. DZIENNIKARSTWO – KULTURA – POLITYKA – NOWOCZESNOŚĆ”. **3 marca**, gmach Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy, pl. Wojska Polskiego 2. Warsztaty organizowane są przez Telewizję „Trwam”, Radio Maryja, Biuro Prasowe Świdnickiej Kurii Biskupiej oraz Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Świdnickiej. Adresatami są przede wszystkim osoby odpowiedzialne za redago-

wanie gazetek parafialnych i stron internetowych parafii, dziennikarzy oraz wszyscy zainteresowani tematyką mediów. Warsztaty rozpoczną się o g. 9.00 Mszą św. w katedrze, pod przewodnictwem bp. Ignacego Deca. W programie m.in. wykład na temat dziennikarstwa, kultury, polityki i nowoczesności, pokaz na temat możliwości manipulacji w TV, warsztaty telewizyjne – praca operatora, montażysty, redaktora oraz wozu transmisyjnego, warsztaty radiowe – praca realizatora dźwięku, warsztaty: prasa, internet.

Zgłoszenia do 24 lutego, zawierające liczbę uczestników z danej parafii, należy przesyłać na adres: rzecznik@diecezja.swidnica.pl. Warsztaty są bezpłatne. Ilość miejsc ograniczona.

Czytając katechizm



postscriptum

ROBERT KAŚKÓW

dyrektor liceum

Polemika z „Idiotą”

Kiedy myślę o Chrystusie, zwłaszcza w malarstwie, przychodzi mi do głowy obraz Hansa Holbeina Młodsze „Chrystus w grobie” z Muzeum Sztuki w Bazylei. Po raz pierwszy zwróciłem na niego uwagę, czytając „Idiotę” Dostojewskiego. Zdziwiło mnie to, że książkę Myszkin, bohater powieści, oglądając obraz Holbeina, stwierdza, że widok Jezusa poddanego brutalnemu procesowi śmierci tak poraża, że może doprowadzić niejednego chrześcijanina do utraty wiary. Rzeczywiście obraz jest przerażający, niesamowity. Przedstawia naturalnej wielkości ciało Chrystusa w pozycji leżącej, złożone w wąskiej niszy grobowej. Wychudzone ciało, półotwarte usta i oczy, widać pierwsze oznaki fizycznego rozkładu w postaci sinozielonych plam na twarzy, rękach i stopach. Holbein świadomie podkreśla ludzką, a nie Boską naturę Chrystusa. Przedstawia Go w momencie spotkania ze śmiercią – przerażającą, smutną, tragiczną. Dostojewskiego obraz i zafascynował, i zszokował. W „Idiocie” sugeruje, że z jego powodu można stracić wiarę w Boskość Chrystusa. Z moimi wrażeniami jest inaczej; kiedy patrzę na reprodukcję Holbeina, myślę, że nie można było lepiej sobie wyobrazić tragedii i poświęcenia Boga, który posłany przez Ojca do ludzi stał się człowiekiem, aby ich zbawić.

Katecheza niedzielna: „Chrystus”

www.odnalezieni

SPÓŁCZEŃSTWO.

Kliknął

z postanowieniem:

teraz albo nigdy więcej.

Oniemiał.

Kliknęła: „Odbierz” –

i życie już miało sens.

tekst i zdjęcie

KS. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Kiedy wybiegł na zewnątrz, potrafił tylko krzyknąć: „Boże, zrób coś ze mną! Zrób, co chcesz! Masz, czego chciałeś, zrobisz co tylko Ci się podoba, ale daj mi znać, co to ma być!”

Padał śnieg. Było bardzo zimno. Las cierpliwie słuchał Tomka Paluszka. A Bóg? On też.

Sto kilometrów dalej Ewa Miszczuk pokornie wyznaje: „Panie Boże, jestem gotowa na wszystko: na celibat i na małżeństwo. Obiecuję, nie zrobię już niczego na siłę. Ty działaj”.

A co On na to? Pewnie coś w rodzaju: „No, nareszcie! Zaufałaś Mi. No to będzie się działo”.

Zawieszenie

TOMEK. Kiedy ministrant porzuca komżę, myśli naiwnie, że odrywa kościelną łatkę. Nic z tego. Całe lata przy ołtarzu, całe lata na świeczniku, całe lata w towarzystwie księży i w dymie kadzidła robią swoje. Napatrzyl się już ludzie. Wpasowałaś się w ich układankę i nie zrezygnuj ze scenariusz, który ci napisali: masz być księdzem!

– Naprawdę? – pytasz naiwnie. A w odpowiedzi słyszysz z całą powagą od zelatorki Żywego Różańca: – Jasne! Bo my się o to modlimy od lat. Tak pięknie i do twarzy będzie ci w sutannie!

Były ministrant wie jednak swoje. I nie przejmowałby się „babskim” gadaniem, gdyby nie niepokój faktów. Widzi przecież, że z dziewczynami coś mu nie wychodzi. Nieśmiały, delikatny, ostrożny. Nawet jeśli zakochany, to bez wzajemności. Czemu? Bo wybranka nie ma się jak dowiedzieć o istnieniu adoratora.

Po pierwszym niepowodzeniu nie trzeba się niczym przejmować. Po kolejnym rodzi się poważne pytanie. Następne wprowadza zamęt. Więc? Może one mają rację – te różańcowe babcie. Może faktycznie Bóg chce mnie mieć dla siebie. W seminarium.

Tymczasem kończy się technikum drzewne. Matura, a potem?

Fascynacja

EWA. Oczy błyszczą miłością. Tak długo czekała na Pana Jezusa. I przyszedł, a ona, mała dziewczynka, wystrójona jak panna młoda, tylko welonu zabrakło, ogłasza swoje: „Amen” – „Niech mi się stanie według Twego słowa”. Zstąpienie do serca, nawet jeśli jest ono takie małe, otwiera niezwykły horyzont. Prawie zawsze.

Gdy wychodzi z kościoła w dniu swego pierwszego miłosnego spotkania z Obecnością, ma pewność, że pociąga ją miłość. Nie wie tylko do końca, jak ma ją przeżyć. Potrzebuje czasu, a kiedy on płynie, dojrzewa w niej pewność: małżeństwo.

Ma piętnaście lat, gdy pierwszy raz bierze udział w rekolekcjach u jadwiżanek. Nie, nie chce być jedną z nich, choć podziwia kobiety oddane w czystości, posłuszeństwie i ubóstwie Oblubieńcowi. Ona też chce Go kochać, nadal jest pod Jego ogromnym urokiem, ale swoje ludzkie serce odda człowiekowi. Resztę niech weźmie On. Dobrze?

Szarpanina

TOMEK. Praca w stolarni daje poczucie samodzielności i wolności. Pozwala czuć się dojrzałe. Przy okazji studia w Poznaniu, bo z Twardogóry to niedaleko. Taki solidniejszy rzut beretem.

Gdy pojawia się szansa na lepszą pracę, rezygnuje ze studiów. Zasmakował w niezależności. Ma służbowe auto i pragnienie głębszego życia duchowego. Szuka dobrych warunków do spowiedzi. Znajduje je u wrocławskich dominikanów. Dostępność przez cały dzień, komfort wyznania grzechów w wydzielonym pomieszczeniu (bez kolejki zaczynającej się metr za konfesjonalem i bez głośnika wiszącego tuż nad nim), wrażliwi, niespieszący się spowiednicy. Służbowe podróże łączą się więc z wyprawami duchowymi.

Musi więcej popracować nad sobą, bo w sercu ciągle kołaczy pytanie o kapłaństwo. Szuka swego miejsca w Kościele. Znajduje je podczas nabożeństwa fatimskiego. Znajduje nie za jednym razem, tylko co miesiąc, cierpliwie, powoli, krok za krokiem. Objawia mu się w miarę, jak ma coraz większą odwagę unieść w górę rękę z różańcem. Tak, to dobry sprawdzian zadomowienia. Czujesz coraz więcej i więcej, czujesz coraz bardziej i bardziej, czujesz się – jak oni. Aż do identyfikacji.

Kiedyś wychodzi z nabożeństwa, a tu plakat w gablocie: „Kurs ALFA. Jeśli chcesz zmienić swoje życie, nadać mu sens i cel, wyślij SMS.

Jest 100 miejsc”. Wysyła, choć nie wierzy, że się załapie. Nie ma szczęścia do kobiet, nie ma szczęścia w loteriach, czemu teraz miałoby być inaczej?

Zadomowienie

EWA. Kiedy przychodzi autentyczna fascynacja pierwszym chłopakiem, zbyt wiele jest niejasności, niedopowiedzeń i niezdecydowania. Z obu stron. Nic z tego nie wychodzi, a Witków to naprawdę mała wieś..., więc i wyboru za dużego nie ma. Może z tego powodu odkrywa zaskoczona, że pojawia się myśl o zakonie. A jednak. Potrzebuje bowiem oparcia, siły, jaką daje wspólnota. I znajduje to, czego potrzebuje, ale nie w klasztorze, tylko... w liceum.

Katecheta ma zwyczaj odmawiania „Anioła Pańskiego”, modlitwy zawierzenia, podczas długiej przerwy. Przychodzi, kto chce. Modlą się razem, a potem wspólnie jedzą śniadanie. Tak zwyczajnie. Ale to wystarczy. Jest u siebie.

Ruch „Komunia i Wyzwolenie” daje jej świat, którego szukała. Spotyka ludzi Kochających Boga i oddających Mu siebie w tym, co potrzebne tu i teraz. Zwyczajnie, autentycznie i bez zadęcia. Oto objawienie. Wraca dziecięce zauroczenie Oblubieńcem, tylko teraz ma On bardzo konkretne rysy: przyjaciół z ruchu.

Dla nich uczy się włoskiego, bo ruch wywodzi się z Włoch i każdy, kto zna język korzeni, bardzo się przydaje. Dla nich studiuje teologię, bo tylko na dwóch skrzydłach: wiary i rozumu może razem z nimi wzbijać się ku niebu.

A skutek uboczny? Pewność, że zakon nie jest dobrym miejscem dla niej, jednak w ruchu można żyć jako celibatariusz. Bardzo interesująca propozycja.

Zaangażowanie

TOMEK. SMS z datą i godziną pierwszego spotkania kursu ALFA rozpoczyna nowy rozdział w jego życiu. Odkrywa Jezusa i rozkochuje się w Nim jak nigdy dotąd. Przeżywa swoją Górę Tabor. Doświadcza miłości Boga tak namacalnie i przejmująco, że aż promieniuje pewnością wiary. Włącza się w ewangelizację i modlitwę Wspólnoty Galilea. Jego przewodnikiem staje się Duch Święty. Po nieśmiałości i niezdecydowaniu nie ma ani śladu. Jednak nadal nie ma kobiety, którą będzie kochał ze wzajemnością. O co tu chodzi? Lata płyną.

EWA. Wyjeżdża do Włoch. Szlifuje język, pracuje. Najpierw opiekuje się dziećmi, ale potem poznaje świat, o istnieniu którego nie miała pojęcia. Świat demoralizacji i patologii. Świat, w którym nie ma granic, bo ich nikt nigdy nie postawił. Świat, w którym autorytet można zdobyć tylko dzięki sile, sprytowi i bezwzględ-

.pl



Ewa i Tomek Pałuszkowie (na zdjęciu z synem Maksymilianem). Niebawem z radością spojrzą w oczy swojej córce

ności. Pracuje w poprawczaku. Ma znajomych, ale wciąż brakuje jej tego jedyne. Poznaje mężczyzn, interesują się nią, ale coś jest nie tak. Ma 27 lat i coraz większą presję, by zdecydować o przyszłości: celibat czy małżeństwo, w Polsce czy we Włoszech? Wreszcie jest decyzja: małżeństwo z Włochem. Tylko że on nie wie, czy jest gotów. Młoda kobieta nie chce i nie może czekać. Wraca do Polski. Żal, rozczarowanie i dezorientacja są zbyt bolesne, by przeżywać je daleko od domu.

Paraliż

TOMEK. Zejście z Góry Tabor okazało się bardziej bolesne, niż się tego spodziewał. Skończyły się „cukiereczki” od Tatusia. Zaczęła się szkoła posłuszeństwa. Ogień posuchy, wątpliwości i ciemności duchowej był bardzo bolesny. Wewnętrzne rozdarcie i szamotanina odbierają nie tylko duchowy spokój, wyniszczają też fizycznie. Nie można spać, nie można pracować, nic już nie cieszy, życie jest tak trudne, że tylko krok dzieli człowieka od absurdu ucieczki w nicłość. Przełom roku 2007 i 2008 był momentem postawienia ultimatum: „Boże, chcesz żebym był księdzem? Proszę bardzo! Chcesz, żebym żył w samotności? Proszę bardzo. Chcesz, żebym się ożenił: proszę bardzo, ale niech to będzie najpiękniejsza kobieta na świecie!” – krzyczał w lesie,

a ten odpowiadał: proszę bardzo, proszę bardzo, najpiękniejsza...

EWA. Sodoma i Gomora – to najkrótsza charakterystyka tego, co zobaczyła po powrocie z Włoch. Praca w korporacji otworzyła jej oczy na żalony świat seksualnej swobody, romanśów, flirtów, zdrad i rywalizacji o względy. Pytała więc: Boże, może mam coś do zrobienia w tym środowisku? A znajomość z innym Włochem zdawała się sugerować, że oto misja w sam raz dla niej: głos mu Ewangelię, nawróć go i rozkočaj nie tylko w sobie, ale i w Bogu – układała sobie.

Tylko przyjaciele widzieli, że coś jest nie tak. Coś, a raczej ktoś, kradł jej pokój serca. Widzieli, że ginie w mroku walki i potyczek z agresywnym hedonizmem. Kolejny związek wysysał z niej siłę. Gaśla. Eskalacja wewnętrznego konfliktu nastąpiła w sylwestrową noc. Wróciła do domu pokonana: „Panie Boże, jestem gotowa na wszystko. Oto moje »fiat«”.

www.panbog.pl

EWA I TOMEK. Po kilku dniach od sylwestrowego ultimatum postawionego Bogu Tomek usiadł do komputera. Postanowił po raz ostatni zajrzeć na stronę kojarzącą pary pragnące żyć według wartości ewangelicznych: przeznaczeni.pl. Zalogował się na niej z rok wcześniej, bo miała być jeszcze jedną pomocą

w odszukiwaniu „drugiej połowy”. Jednak tak że tutaj nic szczególnego się nie działo, oprócz kilku, wprawdzie ciekawych, ale tylko znajomości. Gdy zobaczył zdjęcie Ewy, kliknął na jej profil i został porażony: oto ona. Nie było wątpliwości, kobieta jego życia, kobieta, z którą chce się zestarzeć, którą chce kochać ponad wszystko na tym świecie i w Imię Tego, który jest samą miłością. Wysłał mejla i nie spał trzy noce – z zakochania.

Ewa nie wierzyła za bardzo, że internetowy portal może jej pomóc znaleźć miłość życia, ale za namową koleżanki zalogowała się na nim. W poszukiwaniu męża zdecydowała się nawet na spotkanie z portalowym znajomym. Było miło, ale na pożegnanie oboje wiedzieli, że „No to zadzwonię” jest tylko eufemizmem: „Żegnaj”. Jednak mejl od Tomka przekonywał, że ma do czynienia z dojrzałym mężczyzną, który wie, czego chce, i potrafi kochać. Jak nikt inny? Tak! Jak nikt inny. Tego dnia po raz pierwszy od miesiący przespiała spokojnie całą noc, a rano obudziła się z wielką nadzieją w sercu.

Pięć miesięcy później Ewa przyjęła oświadczenia. A po roku narzeczeństwa Tomek i Ewa przysięgali, że będą się kochać aż do śmierci, że będą sobie wierni na zawsze i że ofiarują swoje życie, byle tylko ukochany/ukochana cieszył(a) się niebem. ■



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

Niepokoi nas laicyzacja, która dotyka młode pokolenie Polaków. Skąd się biorą trudności w wierze? Po pierwsze, z powodu niemożności empirycznego stwierdzenia przedmiotu wiary. A dzisiaj wielu jest mentalnie ograniczonych do tego, co namacalne. Po drugie, ludziom brakuje dobrej woli. Bóg stawia wymagania, a jeśli uznamy, że Chrystus jest Bogiem, to musimy konsekwentnie przyjąć, że to, co powiedział, ma najwyższą wartość, a to z kolei domaga się wdrożenia w życie określonego programu moralnego. Zatem? **Odwroćcie od Boga pozwala współczesnym hedonistom na pozorne pozbycie się konfliktów sumienia.** I wreszcie sprzeciw wobec wiary rodzi się z przyczyn egzystencjalnych: obecności zła w świecie i w Kościele. Uproszczona wizja świata zamyka nas na głębię istnienia. **Co wobec powyższego? Diagnoza, którą stawiam, domaga się od każdego z nas, ludzi wierzących, jeszcze ufniejszego przygnięcia do naszego Zbawiciela i promieniowania Jego miłością w swoim otoczeniu. Tak dajemy szansę na nawrócenie tym, którzy się pogubili.**

Specjalnie dla GN

Miłosna historia na walentynki

Serce się nie myli

O czym myśli
dziesięciolecie,
który **widzi swego
ojca w trumnie?** –
O Polsce!

Skąd pan może pochodzić? – zastanawia się ksiądz odwiedzający Morawskich po kolędzie. – Pewnie z Hiszpanii albo z Grecji – rzuca. Zaprzeczenie. – No to z Syrii – próbuje ostatni raz. Oslupienie. Trafił.

Arabska słodycz

Ojciec Mohameda Noura Alhelwaniego, gdy rodzili mu się trzej synowie, był inżynierem pracującym na kontrakcie w Katarze. Miał przy sobie całą rodzinę, więc niczego mu do szczęścia nie brakowało. Gdy w roku 1987 wrócił do swego rodzinnego Damaszku, otworzył własny interes: Arabskie Słodycze – prawdziwą fabrykę słodkości.

Pewnego dnia roku 1988, po rozmowie ze znajomym, który ożenił się z Polką i mieszkał w Warszawie, zdecydował przeniesić swój interes do kraju nad Wisłą.

Nigdy tam nie był, a jednak coś mówiło mu, że warto zaryzykować. Udało się. Polacy polubili egzotyczne przysmaki. A ponieważ z syryjskim przedsiębiorcą była jego cała rodzina, czuł się szczęśliwy jak nigdy dotąd. Przez ponad półtora roku nie wyjeżdżali z Polski. Wreszcie postanowili odwiedzić swoją ojczyznę. I tak zaczęły się kłopoty.

Biało-czerwone marzenie

Mieli do pokonania 6400 km. Wsiadli do swej limuzyny i ruszyli w drogę. Postanowili bowiem zwiedzić kawałek Europy. Gdy po tygodniu podróży znowu poczuli zapachy Damaszku, ojciec trafił do szpitala z objawami malarrii. Choroba postępowała. Lekarze byli zaskoczeni przypadkiem, bo choroba nie jest spotykana w tej szerokości geograficznej. Potrzeba było leczenia w Niemczech. Po kilku miesiącach pobytu w klinice wszystko miało się ku lepszeniu i wtedy atak wreczka żółciowego



KS. ROMAN TOMASZCZUK

ponownie doprowadził do krytycznej sytuacji. Zaniedbanie lekarzy, opieszałość procedur wystarczyły, żeby zabić człowieka. Dziesięcioletni Nour patrzył na swego martwego ojca i wiedział, że najszczęśliwszy w życiu był w Polsce. Gdy cała rodzina miała się doskonale, byli razem i snuli plany na przyszłość. Młoda wdowa z synami nie wróciła już do Polski. Pozostały wspomnienia, a w sercu chłopca zrodziła się tęsknota za dalekim krajem. Za szczęściem.

perfspot.com

Kilkanaście lat później młody Nour szukał okazji do szlifowania języka. Wybrał najprostszy sposób: światowy portal społecznościowy – perfspot.com. W tym samym czasie młoda Polka Paulina Morawska wpadła na ten sam pomysł. I tak poznali się: ona, szukająca znajomych, i on tęskniący za Polską. – Gdy okazało się, że Paulina jest Polką, byłem w szoku – mówi Nour. – Allah wysłuchał moich próśb.

Syryjczyk czytał o Polsce, wypytywał swoją matkę o szczegóły ich życia w Warszawie, szukał okazji do wyjazdu. Znajomość z Polką odczytał jako znak, że jego najskrytsze pragnienie powrotu do Polski jest uzasadnione. Gdy się w sobie zakochali, gdy Paulina wreszcie odwiedziła Damaszek,

Nour wrócił do Polski z powodu Pauliny i swoich marzeń

cała rodzina była pod wrażeniem „zbiegów okoliczności”. Gdy pojawiły się pytania o ślub, matka Noura cieszyła się, że dziewczyna nie jest Arabką, że nie jest muzułmanką.

– Jesteśmy muzułmanami, ale dorys liberalnie traktujemy zasady naszej religii – przyznaje Nour. – Podróżowaliśmy trochę, poznaliśmy inne kultury, mamy porównanie, dlatego nasze podejście do „inności” jest pełne szacunku, ciekawości i uznania – dodaje.

Dzisiaj młody Syryjczyk mieszka w Świdnicy. Chociaż nie ma pracy, upiera się, że miał rację, decydując, że Polska będzie jego ojczyzną z wyboru, i wierząc, że tu znajdzie swoje szczęście. – Gdy jeżdżę po waszym mieście autobusem, podziwiam wasze budynki. Nie mogę się napatrzeć na zabytki. U nas wszystko jest takie inne. Poza tym Polska jest zielona, pełno tu życia. Inaczej niż w Syrii – wylicza walory kraju.

Jednak przede wszystkim wie, co to jest miłość – zakochany w Paulinie i kochany przez nią, cieszy się, że będzie mógł spędzić z nią resztę życia. – Ostatnio tato Pauliny zapytał mnie, jakie są moje marzenia. Odpowiedziałem: żeby jeszcze w tym roku wziąć ślub z jego córką – zdradza i po chwili dodaje: – Kościelny oczywiście.

Ks. Roman Tomaszczuk

Przeciętny człowiek otrzymuje komunikat: „źli samorządowcy zamykają wam szkołę, bo źle gospodarują pieniędzmi, a w oświacie szukają oszczędności”. Już pobieżne zapoznanie się z tematem pokazuje, że **to nieprawda**.

Problem jest naprawdę duży. Jak podaje kuratorium, w całym kraju ma być zlikwidowanych ok. 800 placówek oświatowych. Na terenie diecezji świdnickiej do likwidacji przeznaczonych jest 21 szkół.

Na tym tle Świdnica pozytywnie zaskakuje. Nie likwiduje się tu żadnej szkoły, nie ma protestów społecznych. – Gruntowną reorganizację szkół przeprowadziliśmy już kilka lat temu i była ona rozłożona w czasie – wyjaśnia Wojciech Murdzek, prezydent Świdnicy. – W dodatku postanowiliśmy niewielkie szkoły przekazać w zarząd fundacjom i instytucjom. Dzięki takim decyzjom dziś w Świdnicy działa np. szkoła prowadzona przez Caritas Diecezji Świdnickiej. Podejmowaliśmy również niełatwe decyzje o łączeniu szkół. Wybieraliśmy te placówki, gdzie baza dla ucznia była bardzo słaba, i przyłączaliśmy do miejsc, gdzie uczniowie mogą korzystać z lepszego zaplecza dydaktycznego. Tym zmianom towarzyszyły również

Skąd biorą się problemy z zamykaniem szkół

Co z tą oświatą?

emocje, ale myślę, że po czasie obecna sytuacja jest dobrze oceniana. Pracujemy nad dobrą współpracą podstawówek z gimnazjami i szkołami ponadgimnazjalnymi.

Jak pokazuje przykład Świdnicy, samorządy powinny pilnować zmian w edukacji na bieżąco. Niestety na tym ich możliwości się kończą.

Prawda o subwencjach

Teoretycznie pieniądze na utrzymanie szkół pochodzą z subwencji oświatowej przekazywanej przez państwo z naszych podatków. Niestety wszystkie samorządy muszą do niej dokładać z każdym rokiem coraz więcej. W Świdnicy w 2010 r. było to 7,8 mln zł, a w tym kwota przekroczy 9,3 mln zł. Za te pieniądze samorządy mogłyby realizować w miastach i gminach wiele pozytywnych inwestycji. – To nie jest sytuacja nowa i dotyczy kolejnych rządów i kolejnych parlamentów – tłumaczy Wojciech Murdzek. – Subwencja jest po prostu niedoszacowana, co oznacza, że nie odpowiada bieżącym potrzebom i kosztom. W dodatku wraz z kolejnymi zmianami w oświacie i obietnicami rządów i parlamentów nie idą do samorządów odpowiednie środki. I niestety jest tak, że rządy „robią prezenty”, a rachunki płacą samorządy. Przykład? Rosną pensje dla nauczycieli, ale zapomina się, że nauczyciele są również w przedszkolach, które

nie są objęte subwencją. Dla Świdnicy oznacza to tylko w tym roku wydatek na przedszkola większy o blisko 300 tys. zł.

Zadania, za którymi nie idą pieniądze z budżetu, stawiają samorządowców przed trudną decyzją: albo zlikwidować szkoły, albo zbankrutować. – To sytuacja wygodna dla rządu. Tym sposobem nie naraża się on na bezpośrednią krytykę mieszkańców, gdyż całe odium złych decyzji spada na wójtów, burmistrzów, prezydentów oraz lokalnych radnych – przekonuje Andrzej Dąbrowski, poseł z okręgu wałbrzyskiego. – Nasz Klub Parlamentarny Solidarna Polska złożył swoją poprawkę do budżetu na kwotę 930 mln zł, wystarczającą dla uratowania zagrożonych likwidacją placówek. Wskazaliśmy również, skąd wziąć na to pieniądze. Poprawka ta została odrzucona głosami koalicji rządzącej PO-PSL.

Również prezydent Świdnicy zauważa niewłaściwą postawę rządu. – Dziś jest tak, że następuje przetrzymywanie odpowiedzialności na samorząd i stawiani jesteśmy w opozycji do rodziców – mówi. – To są sztuczne podziały i tak nie powinno być. Ważne jest dobre podzielenie się odpowiedzialnością. Oczekujemy, że tym razem parlament i rząd podejmą strategiczną decyzję. Najlepsze rozwiązanie to wzięcie pełnej odpowiedzialności za wynagrodzenia dla nauczycieli. A my jako samorządy zajmujemy się bazą, pomocami naukowymi, zajęciami dodatkowymi. Nawet w tak trudnej sytuacji jak dzisiejsza pokazujemy, że potrafimy to robić i dogadać się z innymi samorządami. Dobrym przykładem jest ogromny projekt termomodernizacji placówek oświatowych.

– Edukacja jest naszym priorytetem – mówi Wojciech Murdzek. – Wskazują na to konkretne liczby, bo ponad 52 mln zł naszych wydatków – to właśnie oświata i wychowanie. Edukacja to najważniejsza pozycja w naszym budżecie, sięga blisko 40 proc. Inwestujemy w edu-

kację nie bez trudu, ale zdajemy sobie sprawę, że wykształceni mieszkańcy to kapitał miasta.

Jednak nie wszyscy samorządowcy są tak rozsądni. W niektórych przypadkach widać groźbę podjęcia nieroztropnych, krótkowzrocznych decyzji. – Oczywiście, są też sytuacje, kiedy niektóre samorządy likwidują szkoły mogące normalnie funkcjonować. Takie przypadki trzeba bezwzględnie napiętnować i robić wszystko, aby radni nie podejmowali tak fatalnych w skutkach decyzji – mówi A. Dąbrowski. Dane demograficzne mówią, że za 3–5 lat uczniów będzie więcej niż obecnie. Po likwidacji szkół bardzo utrudnią się warunki nauczania, klasy będą przepełnione, spadnie jakość nauczania. Już Jan Zamojski mówił: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Pasanie kóz

– Nierozważna polityka oświatowa rządu może doprowadzić do sytuacji, w której za parę lat polskie dzieci i młodzież zamiast zdobywać edukację w szkołach, będą pasać kozy na pastwiskach, bo kiedy w przyszłości zwiększy się liczba dzieci, nie będą miały gdzie się uczyć, albo sześciolatnie dzieci będą kończyć zajęcia lekcyjne w nocy – dodaje obrazowo Andrzej Dąbrowski. – Te słowa mogą wydawać się dzisiaj śmieszne, a przedstawione scenariusze nierealne, tak jednak może być naprawdę, gdyż likwidowane obecnie szkoły będą sprzedawane w ręce prywatne, przekształcane w inne obiekty użyteczności publicznej albo ulegną dewastacji, a na wybudowanie nowych nie będzie pieniędzy. Można zadać pytanie, czy liberałowie rządzący dziś w Polsce nie chcą wychować sobie kolejnych pokoleń wyborców, których poziom wykształcenia i inteligencji będzie pozwalał co najwyżej na przeczytanie i niekoniecznie zrozumienie wiadomości, która pojawi się na pasku w telewizji.

Mirosław Jarosz



– Trzeba sobie jasno powiedzieć, to zła polityka rządu odpowiada za ten stan rzeczy – przekonuje poseł Andrzej Dąbrowski

„Kościół naszym domem”. Laureaci Medalu św. Stanisława

Z ławki wzięty

O sile i uroku kościelnego zaangażowania mówi **Andrzej Ora**

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Jest Pan w nowym towarzystwie i nagle ktoś rzuca: „Uważaj! Andrzej jest ojcem księdza!”. I co wtedy?

ANDRZEJ ORA: – Kiedy syn wszedł na drogę powołania w 1995 roku, moje i żony Ewy towarzystwo było związane formacyjnie z Ruchem Domowego Kościoła. Powołanie Krzysztofa do kapłaństwa było zatem dla wszystkich wielką radością. Ponieważ jesteśmy ludźmi otwartymi, siłą rzeczy spotykamy się nie tylko z kręgiem znajomych i krewnych związanych z Kościołem. To, że jestem tatą (bo tak nazywają mnie moje dorosłe już dzieci i zięć) księdza, jest – jak sądzę – w pewnym stopniu hamulcem w zapędach moich rozmówców, i tych przy stole, i tych przy biurku – ale uważam to za zdrową reakcję. A jeżeli mimo to ktoś próbuje w mojej obecności wyśmiewać się z Kościoła lub być wulgarnym, moja reakcja jest grzeczna, aczkolwiek stanowcza – i zapewniam: nie tylko dlatego, że jestem tatą kapłana.

Pana zaangażowanie w grupy i ruchy kościelne jest konsekwencją bycia tatą księdza?

– Moje bycie w Kościele jest zasługą moich nieżyjących już rodziców, a zaraz potem mojej żony Ewy, z którą idę w tym samym kierunku od 37 lat. Poza tym ponad 20 lat temu (syn był wtedy w LO) ks. Jacek Olszewski i moderatorka, zwana babcią Elą zaprosili nas do zaangażowania się w Ruchu Światło-Życie. Co znamienne, w oazie były już przed nami nasze dzieci. I byłoby nieprawdą stwierdzenie, że nie wpłynęło to na nasze życie bliżej Kościoła. Wyjeżdżaliśmy więc na swoje rekolekcje formacyjne, a dzieci na swoje, ale łączyło nas jedno, czy też raczej Jeden – On.

Więc to nie syn, ale Jezus Chrystus przygotował Pana do wyjścia z kościelnej ławki...

– Rzeczywiście, tak zaczęła się moja droga z kościelnej ławki do intensywnego zaangażowania w życie mojej parafii – pw. NMP Królowej Polski w Świdnicy. Za zgodą mojego proboszcza ks. infułata Kazimierza Jandziszaka w roku 1995 zostałem nadzwyczajnym szafarzem Komunii Świętej. Po drodze trafiłem do Duszpasterskiej Rady Parafialnej, gdzie przeszedłem szlak od bycia jej szeregowym członkiem, poprzez szefowanie sekcji liturgicznej, aż do funkcji prezesa rady (dwie kadencje). W roku 2005 zaangażowałem się w działalność Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Świdnicy (TPS) – kierując kołem TPS w naszej parafii i jestem jego wiceszefem na szczeblu diecezjalnym. Poza tym należę do Diecezjalnego

Rady Duszpasterskiej. Natomiast gdybym miał wskazywać księdza, który szczególnie przysłużył się mojemu zaangażowaniu, to nie byłby nim mój syn, ale proboszcz, który był i jest odważny w otwieraniu się na świeckich w Kościele.

Dlaczego wierzący niechętnie przyłączają się do ruchów i stowarzyszeń kościelnych?

– Bo to nie jest trendy. W mojej ocenie Polacy zrobią wiele, by być na topie. Więc angażują się w wiele różnych aktywności, tylko nie w Kościół. Panu Bogu oddajemy mizerne resztki naszego życia: czasu, sił, talentów. Nasz katolicyzm jest słaby – 90 proc. ochrzczonych nie znaczy u nas zbyt wiele. Widać to podczas niedzielnych i świątecznych Mszy św., gdzie spełnia się najważniejsze misterium naszej wiary. W ławkach jest nas coraz mniej. Zbieram w swojej parafii kolektę, więc obserwuję to dokładnie. Uważamy, że bywanie w kościele, uczestniczenie w tradycjach związanych z obrzędami liturgicznymi (choinka, karpik, szopka, jajeczko) jest zupełnie wystarczające. Opinia: „Coś więcej? Po co?... przecież ja jestem wierzący!” – ucina wszelką dyskusję.

A co Pan z tego ma, że wszędzie Pana pełno?

– Za niewielką cenę własnego czasu i sił, za ufne oddanie się Temu, który jest Celem naszego życia, w nagrodę otrzymuję wewnętrzną radość i spokój.

Świeccy sami sobie są winni?

– Głównie, choć trzeba przyznać, że czasami brakuje w parafiach większej inicjatywy ze strony duszpasterzy. Oni powinni wyciągać ludzi z ławek, jak to kiedyś uczyniono ze mną.

Może świeccy chcieliby się wykazać, ale nie mają gdzie i nie mają jak?

– Najpierw musimy zrozumieć, że Kościół to nie są tylko księża, ale my wszyscy. Razem. Jedni bez drugich nie mają racji bytu. Ogólnie mało jest ludzi, którzy tak myślą. Na szczęście u nas w parafii nie jest z tym źle (to za takie myślenie o Kościele zostaliśmy uhonorowani Medalem św. Stanisława). Czemu? Bo nam na takie myślenie pozwolono, a my daliśmy się przekonać, że tak jest dobrze. To jest podstawa,

a potem? Każdy znajdzie coś dla siebie. Bierze odpowiedzialność za kościół z kamienia, za kapłanów, za biednych i za to, by ten Kościół pisany dużą literą trwał i był naszą i wszystkich wierzących ostoją. Myślę także, że już w niedalekiej przyszłości te małe (daj Boże coraz większe) wspólnoty będą jeszcze aktywniej zajmowały się sprawami Kościoła, nowymi jego obszarami – jak choćby finanse, które wielu spędzają sen z powiek. Tymczasem ważne, byśmy byli tymi, którzy stoją „na skale”.

Często musi się Pan tłumaczyć za zło, jakie zdarza się w Kościele?

– Mówi się „zło w Kościele”, ale gdzie go nie ma? Co znamienne, o złu w Kościele można także dowiedzieć się z mediów niezależnych: z „Gościa Niedzielnego”, „Uważam Rze”, z katolickich radiostacji czy z Telewizji „Trwam”, bo zło trzeba nazywać po imieniu i piętnować – ale trzeba czynić to w imię prawdy i miłości, a nie sensacji i antyklerykalizmu. Jeżeli jakiś ksiądz dopuścił się przestępstwa (np. oszustwa czy pedofilii) albo upadł moralnie (np. przez alkoholizm czy złamanie celibatu), to niezwłocznie musi ponieść należyte konsekwencje swego czynu jako obywatel i jako duchowny. Zamiatanie pod dywan takich spraw przynosi ogromnie wiele krzywdy nam wszystkim. Natomiast moim argumentem koronnym w rozmowach o złu w Kościele jest to, że Kościół to my wszyscy, a ja nie uważam się za takiego, któremu można przyszyć taką czy inną łatkę. Zło czyni konkretny człowiek, a nie Kościół – nie należy mylić pojęć.

Co dla Pana znaczy hasło: „Kościół naszym domem”?

– Moje aktualne miejsce w Kościele nazwałbym najważniejszym miejscem mojego życia. Ja i moi najbliżsi żyjemy wiarą i tym samym jest nam o wiele łatwiej rozwiązywać przecież nieomijające i nas problemy. Dom to miejsce, gdzie czuję się najlepiej. Wśród swoich najbliższych, tzn. także w Kościele. Tutaj, zupełnie jak w domu z dzieciństwa i we własnej rodzinie, dostaję to, co najlepsze. W Kościele jest mój Ojciec i moja Matka – gdzie Oni, tam miłość – to jest Dom. ■



Ks. ROMAN TOMASZCZUK